

„WIERZĘ W ŚWIĘTYCH OBCOWANIE”

ŁĄCZNOŚĆ ŚWIĘTYCH NA ZIEMI

Łączność ta jest żywa i wieloraka. Przecież bywa często, że są oni rodziną i mieszkają pod jednym dachem. Wiążą ich wspólne radości i kłopoty. Łączy ich wspólny węzeł krwi, miłości i przyjaźni. Czasem ta łączność jest tylko przez szkołę. Tu spotykają się codziennie, razem się uczą, razem w jednej klasie, nieraz w jednej ławce siedzą. Łączność jednej wsi, miasta, łączność narodowa i państwowa, jakże wielkie mają znaczenie: wspólny język, hasła, upodobania, historia, literatura, zwyczaje itp.

Ale kiedy mówimy o łączności, jaką mają ze sobą święci, to nam już nie chodzi o tę łączność naturalną, jaką mają zwykli ludzie, ale o łączność duchową, religijną, Bożą, świętą. Chodzi tu o łączność, jaką mają wszyscy ze sobą przez przynależność do Kościoła Katolickiego, a więc należenie do jednego Kościoła, do jednej parafii, ta sama nauka, te same Sakramenty św., ta sama modlitwa, w której Boga nazywamy Ojcem. Przecież nie mówicie „Ojciec mój”, ale „Ojciec nasz”. Wspólna jest więc droga do nieba, wspólna nadzieja, a nieraz i wspólne prześladowanie od ludzi złych.

Pierwszym obowiązkiem naszej łączności duchowej ze świętymi na ziemi jest: pomaganie sobie wzajemnie do zbawienia. Jesteśmy wszyscy jakby w jednej wielkiej długiej uciążliwej pielgrzymce. Pod przewodnictwem naszych przelożonych mamy iść do nieba. Przelożeni pokazują nam drogę, abyśmy nie błądzili, a naszym zadaniem jest iść i wzajemnie sobie pomagać.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa tak silna była łączność i wspólnota, w tak silnych szeregach zwartych szli wszyscy do nieba, że mieli nawet wspólną własność, „mieli wszystko wspólne” – mówią Dzieje Apostolskie (2,44).

Tę jedność naszą Kościół jeszcze dzisiaj stale podkreśla we Mszy św., kiedy się modli w liczbie mnogiej: „Módlmy się”, „Módlcie się, bracia, aby moja i wasza Ofiara...”, „Pan z wami” itp.

Łączność duchowa świętych na ziemi nie zasklepia się do jednego tylko miasta, narodu, państwa, ale obejmuje wszystkie obszary ziemi i ludy wszystkich ras. Gdzie tylko są wierni naszego Kościoła, są oni wielką rodziną duchową i wspólnie mamy sobie pomagać do zbawienia.

MAŁGOSIA ROZTARGNOSIA

Ach, ta Małgosia roztargnosia!

*O wszystkim zapomina. Ot, sól sypie miast cukru do kawy.
(Niech skosztuje, kto ciekawy).*

Albo:

Do karmniczka miast ziarenek, nasypała pieprzu. No i dziwiają się ptaki:

– Jak to? Co to za specjal taki?

Czyści Małgosia ząbki, czyści buty, bo czas do szkoły. A tu – buzia czarna! But białe – bo tak się jakoś pasty pozamieniały!

Miast książek do tornistra małego pakuje kotka...

Pełno wrzawy było w klasie:

– Małgosia! Popraw się!!! Popraw się!!!

No i ...

Wzięła rady do serduszka Małgosia roztargnosia...

Teraz – bystra u niej minka!

Uważną stała się dziewczynką.

E. DRZEWUSKA

WYROZUMIAŁA MAMA

Na dworze jest dość mrozno. To przecież już grudzien. Mimo to niebo jest błękitne, pogodne. Pod oknem przy stoliku siedzi Basia. Przed nią leży otwarty zeszyt. Ale Basia nie odrabia zadania. Patrzy w pogodne niebo i słucha, o czym w drugim pokoju rozmawia mamusia z tatu-siem.

Mówią o feriach świątecznych Bożego Narodzenia, które chcą spędzić razem z Modzelewską na wsi u znajomych.

Basia uśmiecha się do firanki i do błękitnego nieba. Wspomniałe będą święta! Mama mówi, że chętnie pojedzie z panią Modzelewską, bo to dobra przyjaciółka i sąsiadka.

Tata przyznaje rację mamie i dodaje, że warto jechać naprawdę z Modzelewską, bo Basia będzie miała dobre towarzystwo, gdyż Jadzia Modzelewska jest bardzo dobrą dziewczynką i lubianą przez wszystkie dzieci koleżanką...

Basia przestaje się uśmiechać. Patrzy w okno tak, jakby tam zobaczyła ciemną, ciężką chmurę.

Po chwili tatuś gdzieś wychodzi. Do pokoju, w którym siedzi Basia, wchodzi mama. Basia szybko odwraca się od okna.

— Mamusiu — mówi Basia — mam do mamusi prośbę!...

— Jaką? Słucham!

— Mamusiu, jedźmy sami na wieś. Ja nie chcę jechać z Modzeszczanką!...

— A dlaczego? — pyta zdziwiona mama.

— Ona jest nieznośna i dokucza mi. Ja jej nie potrzebuję!...

Mama usiadła na drugim krześle przy stoliku.

— Nie rozumiem. Przecież Jadzia doskonale się uczy. Wasza pani zawsze ją chwali na wywiadówkach i innym dzieciom stawia ją za wzór. Czasem, jak idę do pani Modzelewskiej, sama widzę, że Jadzia jest grzeczna, miła, usłużna, chętnie pomaga mamie w domu... Dlaczego ty jej nie lubisz?...

Basia mówi ze złością i żalem:

— Tak, ona uczy się dobrze, bo jest książkowym molem i kuzynem. Wielka mi też sztuka!... Wzorowa uczennica. Pani przypodchlebia się, jak może, a wcale nie jest koleżeńska... Nigdy nie zapomnę jej tego, jak mnie kiedyś zapędzała do nauki, że niby jestem leniem...

— Co prawda, to prawda...

— Ale ona nie jest wcale koleżeńska. To egoistka wstrętna. Kiedyś ją prosiłam, żeby mi pożyczyła książkę „Historię żółtej ciżemki”, którą dostała ze „Słoneczka”, jako nagrodę za dobrze rozwiązana krzyżówkę.

— No i co?
— I nie pożyczyła mi!
— Dlaczego nie?
— Powiedziała, że najpierw musi dać Januszowi Monkiewiczowi.

— Widocznie mu obiecała wcześniej.

— No, to co? Ale ja już chciałem ją czytać! A na Święto Nauczyciela to ona uparła się kupić naszej pani książkę, chociaż ja mówiłam, żeby kwiaty. Namówiła wszystkich w klasie i kupili książkę.

— A dlaczego?

— Żeby postawić na swoim. Że to niby kwiaty zwiędną, a książka zostaje.

— Słusznie.

Basia woła zniecierpliwiona:

— Tak! Właśnie! Ona zawsze tak potrafi wykręcić, że wszyscy jej przyznają rację. Ona jest tylko ważna!.. Zresztą ja się na nią gniewam — wyznaje ponuro.

— O co?

— No, bo ja kiedyś śpiewałam na korytarzu: „Ta da rada, ta da rada...”, a ona zaraz musiała się wtrącić i powiedziała, że to takie głupie i dziecinne, że ona woli „Lato, lato, lato czeka” lub „Zielony mosteczek” i zaczęła to od razu śpiewać. No to ja nie wytrzymałam i buchnęłam ją kulakiem w plecy, a ona wówczas zaczęła się ze mnie naśmiewać, że mam rozum nie w głowie, ale w pięści!..

Basia była już bliska płaczu.

— Wiesz, Basiu — powiedziała mama, że Jadzia coraz więcej mi się podoba, nawet z twojego opowiadania.

Basia nie wytrzymała dłużej. Zerwała się z krzesła i zawołała:

— To taka jest mamusia! Mama to nawet przeciwko własnej córce występuje, zamiast...

— Basiu, uspokój się — powiedziała mama.

— A ja się nie uspokoję! Ja nie chcę jechać razem z Jadzą na wieś!

— Mama przestała się uśmiechać. Spojrzała na córkę i powiedziała poważnie:

— Dobrze, nie pojedziemy z panią Modzelewską. Pojedziemy sami, bo nie chcę psuć ferii i wypoczynku Jadzi...

Basia zamilkła z uchylonymi ustami. Czyż jest stały się bardzo okrągły.

— Jaadzi... psuć... fe- fe- ferii i... i... wypoczynku?!

MARIA KRZYWAŃSKA*

„SALAM ALEJKUM“

Kiedy witamy kogoś podając mu rękę i mówiąc „dzień dobry” nie przychodzi nam nawet na myśl, że można by to zrobić inaczej. A otóż różni ludzie różnie się witają. Pod każdą szerokością geograficzną istnieją inne sposoby powitania.

Przed wojną zwiedzałem północną Finlandię, gdzie mieszkają Lapończycy. Niscy, krępi, w czerwonych kierezyjach i rogatywkach, przypominaliby krakowiaków, gdyby nie wybitnie mongolskie rysy i krótkie nogi.

Zdumiał mnie ich sposób witania się ze mną i przez chwilę nawet myślałem, czy to nie jakiś kawał. Bowiem Lapończyk wyjął fajkę z ust, położył mi prawą rękę na ramieniu, dotknął policzkiem mego policzka i końcem nosa zaczął pocierać mój nos. Zauważywszy moją minę znajomy Fińczyk powiedział:

— Nie dziw się. Ten Lapończyk pękałby ze śmiechu, gdyby widział, jak wy, Polacy, całujecie się z dubeltówki. Tu, na mroźnej Północy, inne są obyczaje. Położył ci rękę na ramieniu i ogrzewa twój policzek, bo uznaje cię za swego przyjaciela. A że chce wiedzieć, jak przybysz pachnie, bo u nich węch odgrywa ogromną rolę, pociera przybysza nosem.

*

Arabowie witają gości podnosząc prawą rękę z otwartą dłoń do góry, po czym przykładają ją do czoła, ust i piersi, mówiąc: *Salam alejkum!*

Jest to piękne powitanie i jedno z najstarszych na świecie. Wszystko w nim ma głębokie znaczenie. Podniesiona dłoń do góry znaczy, że witający nie kryje w niej żadnej broni, przykładanie ręki do głowy, ust i piersi oznacza, że szczerowość gości w jego myślach, ustach i sercu i że należy wierzyć słowom, które oznaczają: *Pokój wam!*

Beduini na powitanie odpowiadają sakramentalnymi słowami: *Wa alejkum essalam!* czyli: *Pokój również z wami!* — podają czarzkę mleka i podplomyk. Po wypiciu mleka i zjedzeniu podplomyka uważają przybysza za pełnoprawnego gościa pod namiotem, co oznacza, że całe plemię odpowiada za jego bezpieczeństwo.

W okresie panowania niewolnictwa, niewolnik rzucał się swemu panu do nóg przy powitaniu. Podwładny zaś, nie będący niewolnikiem, klękał i całował go w rękę albo, jak np. w Chinach, padał przed nim i uderzał czołem o ziemię. Stąd pochodzi wyraz: czolobitność.

Ślady tych dawnych znaków powitania odnajdziemy jeszcze u różnych ludów świata.

Oto Abisyńczyk na wsi przepisany ruchem zrzuca z ramię długą szatę z białej wełny i, nagi do pasa, wita przybysza. Jednak w mieście podaje tylko po europejsku rękę i mówi: „Dzień dobry!” W dawnych czasach sprzedawano niewolników nagich i to częściami obnażanie znaczyło samo, co „jestem twoim sługą”.

U pewnych szczepów na terenie Ghany Murzyn zamiast zdjąć na powitanie kapelusz zdejmując... sandały. Jest to też dowód pokory wobec gościa.

Jeszcze do dziś Murzyni pewnych szczepów przy powitaniu rzucają się na ziemię na brzuch lub na wznak, co nie jest powitaniem wygodnym. Za to niespodziankę mógłby wam sprawić mieszkaniec Ugandy, który pozdrowi was kwicząc kilkakrotnie. Ma to wyrażać życzenie szczęścia.

Gdzie indziej Murzyni na powitanie krzyczą radośnie lub rytmicznie klaszczą w dłonie. Murzyni ze szczepu Batoka kucają na ziemi, a następnie tarzają się z boku na bok i klepią się po udach.

Na zdjęciu ks. T. Majewski, proboszcz parafii p.w. Miłosierdzia Bożego w Warszawie, Wilcza 31 w otoczeniu grupy dzieci, które w dniu 15.XI. br. złożyły egzamin z wynikiem bardzo dobrym z katechizmu za I okres roku szkolnego.



Kochane Słoneczko!
Jestem jeszcze mała,
mam 6 lat i 10 miesięcy.
Pozdrawiam „Słonecz-
ko“.

Stasia Jesiolowska



Ciekawość czy psota?

Na pierwszy rzut oka trudno na to pytanie odpowiedzieć prawidłowo. Wydaje się nam jednak, że Elżunia w czasie nieobecności mamy, wdrapala się na stół kuchenny i trzymając się kurczowo stołu zagląda do lusterka. Nie możemy się dziwić, że Elżunia jest ciekawa i zagląda do lusterka, ponieważ jest małą dziewczynką. Kiedy dorosnie, będzie mogła do syta cieszyć się ze swojej urody, ale już... przed dużym lustrem.

J. A. M.



NAGRODY DROGĄ LOSOWANIA ZA „TRENING“ OTRZYMUJĄ

Niemiec Józef, wieś Bażanówka, p-ta Jaćmierz, pow. Sanok, woj. Rzeszów; Niemier Piotr, Oborniki Śląskie, ul. Wrocławska 17, Imuda Edmund, Kopanica, pow. Wolsztyn, woj. Poznań, Pionaj Mieczysław, Gorzów Śląski, Pl. Wolności 2, woj. Opole.

„BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

Zamieszczamy 7 odcinek naszego konkursu – „BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY”.

Przyjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.

Kto wytrwale będzie brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych.

I – rower turystyczny

II – piłka nożna

III – komplet turystyczny

IV – 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej.

Termin nadsyłania odpowiedzi – dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”.

Na kopercie należy dopisać: „ULICA”.

